

# Kronika tygodniowa.

W ostatnich czasach, a można powiedzieć dniach nawet, wybił się na czoło delegacji naszej w Wiedniu poseł Fijak. Pokazał dowcip i rozum. Każda z tych zalet jest rzadkością nawet między patentowaną inteligencją, a poseł Fijak o papierową legitymację inteligencji nigdy się nie dobił. A uż najradszą z najradszych rzadkości jest spotkanie się obu tych zalet w jednej osobie. Jeżeli zatem dowioda, że dały sobie rendez vous w cielesnej powłoce posła Fijaka, to tem samem uzasadni twierdzenie, że poseł Fijak w Kole polskiem zajął stanowisko pierwszorzędne. A dowieść tego nie będzie trudno.

Jak wiadomo mężom i białogłowom, biegłym w rzeczach politycznych, zastępcą posła Fijaka jest markiz Doboszyński. Nigdy tak kania dżdzu nie czeka, jak nasz markiz ustąpienia posła Fijaka z posterunku wiedeńskiego; chciałby jak najprędzej zostać czynnym, rzeczywistym, a nie nominalnym, malowanym jego zastępcą. Otóż poseł Fijak wynalazł sposób, aby choć w części osłodzić markizowi przykre dni oczekiwania. Kiedy się bowiem zgłoszono do niego, aby zapłacił 50 koron zwykłej składki na drobne wydatki „Koła“, oświadczył z uśmiechem, że już przez trzy lata spełniał ten obowiązek, godziwą zatem byłoby rzeczą, aby w drugim trzecieciu jego zastępcy dać możność korzystania z tej przyjemności i tego zaszczytu. Dowcip wcale dobry, a co ważniejsza własny, oryginalny.

A teraz z kolei dowód rozumu szanownego posła. Na ostatniem posiedzeniu Koła zwrócił uwagę, iż według statutu wszystkich jego członków obowiązuje solidarność, ponieważ zaś ministrowie Bieliński i Duleba solidarność tę występnie złamali, głosując na posiedzeniu ministrów przeciw kanałom galicyjskim, przeto wystąpił z wnioskiem, aby obu tych panów za złamanie solidarności, będące zarazem zamachem na dobro kraju i nieuszanowaniem sankcyonowanej przez monarchię uchwały, wykluczyć z Koła polskiego. Wszelki zdrowy rozum zarówno chłopski, jak pański, szlachecki jak mieszczański, jeżeli byłby rzeczywiście zdrowy, musiałby przyznać słusność żądaniu posła Fijaka. Nie ma też takiej prawdziwej logiki na świecie, któraby nie przyklasnęła jego słowom. Ale w Kole polskiem, rządzącem się specjalnym rozumem i specjalną własną logiką, odezwanie się posła Fijaka przyjęto śmiechem i drwinami. Jaśnie panowie spojrzeli z góry na „chama“, wysoka szlachta brała się za boki od śmiechu, banderya Stapińskiego „hukała“ jak na „kumedyi“, rydzyński Loewenstein sarkastycznie pokręcał pejsy — śmiała się też i demokrecja urzędniczo-profesorska, ale w śmiechu jej znać było i gorycz i lęk jakiś, że prosty chłop wystąpił z takim brakiem uszanowania dla ludzi piastujących trzecią rangę. Szczęściem poseł Kozłowski przerwał ten wesół nastrój oświadczając, iż wniosek Fijaka należy brać na seryo, bo jest oparty na jasnym, wyraźnem poświadczeniu statutu, a chociaż ze względów praktycznych, dla nie powiększania zamętu, głosować za nim nie można, to przecież należy na przyszłość pamiętać o konsekwencyach płynących ze zastrzeżonej statutem solidarności Koła. Na takie dictum poseł Fijak cofnął swój wniosek, oświadczając, iż przemówienie posła Kozłowskiego dało mu pełną satysfakcję za żakowskie zachowanie się pp. kolegów. Dla ścisłości dodać należy, że tych ostatnich wyrazów („żakowskie zachowanie się“) poseł Fijak nie użył, ale ze statutu „Koła zdrowego rozsądku“ wynika, że ich użyć miał prawo i że kronikarzowi wolno było w ten sposób oświadczenie jego uzupełnić.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wypada, że poseł Kozłowski pełni w Kole funkcję balsamu gojącego. Z innych źródeł wiemy, że nie tylko w Kole, ale i w szerszych sferach parlamentarnych spełnia te same czynności ku wielkiemu przerażeniu (aj, waj!) ładaczniczy z Fichtegasse i organów jej pokrewnych. Ładacznica ta wykryła mianowicie, że poseł Kozłowski urządza herbatki dla rozmaitych posłów z różnych obozów i że te herbatki są pokrywką tajnego spisku, mającego na celu jeżeli nie wymazanie Niemiec z karty Europy, to przynajmniej pozbawienie Niemców ich panowania nad pięknym modrym Dunajem. Na ostatniach konferencyach herbatkowych miano uchwalić ni maiej ni więcej tylko: a) aljans angielsko-czesko-francusko-włosko-polsko-japońsko-szwajcarsko-paragwajsko-serbsko-słoweńsko-turecko-chorwacki, b) wykup przez Słowian niemieckich akcji browaru mieszczańskiego

w Pilźnie, c) wybudowanie kanału: Lwów-Kraków-Berno-Praga-Lublana-Zagrzeb-Zakopane, z równoczesnem zasypianiem Dunaju, d) mianowanie burmistrzem Wiednia pana Vychlastala i zaprowadzenie w gminie wiedeńskiej języka czeskiego jako urzędowego, e) powierzenie budowy czterech nowych Dreadoughtów posłowi Petelenzowi i mianowanie go dożywotnim ministrem słowiańskiej marynarki w Austrii, f) zaprowadzenie nowych gatunków cygar: „sakramenckich“ po 5 h. i „krakowskich“ po 6 h., g) okupację Macedonii i przesiedlenie do niej żydów galicyjskich, h) uwolnienie od podatków wszystkich obywateli pochodzenia słowiańskiego, i) zniesienie loteryi liczbowej wiedeńskiej, j) przyłączenie Wiednia do Krakowa, k) upaństwowienie drużyn footballowych krakowskich, l) mianowanie posła Stapińskiego gubernatorem banku austro-węgierskiego (w celu naturalnie zniszczenia finansów niemieckich), m) przeprowadzenie ustawy, że każdy dziennikarz wiedeński ma się wykazać metryką chrztu, a każdy redaktor musi być zatwierdzony przez ordynaryat biskupi — i tak dalej i tak dalej.

Można pojąć, że takie herbatkowe uchwały przeraziły prasę wiedeńską, a zwłaszcza jej nieochrzczone współpracowników. Nam jednak ani snu nie zamąciły, ani na jawie nie wydały się straszne, lubo co prawda, niektóre z nich, jak np. nominacja p. Stapińskiego, noszą cechę katastrofy. Ale mamy powody mniemać, że jest dużo przesady w tem streszczeniu obrad herbatek kanałowych, tak jak była przesada w ocenie straty, jaką poniosła gmina Krakowa przez częściowe zawalenie się wznoszonego jej kosztem Muzeum przemysłowego. Naza-jutrz po tym wypadku dzienniki oceniły straty na 100 000, dnia trzeciego spuściły na 30 000, czwartego na 15 000 — jest więc nadzieja, że po Bożem Narodzeniu strata wyniesie zaledwie 50 koron, a po N. Roku dowiemy się, że całkiem straty nie było, owszem gmina nawet osiągnie, wprawdzie skromne, ale niewątpliwie zyski. Również i z wielkiej chmury herbatek posła Kozłowskiego, małego deszczu spodziewać się należy. Gdyby to jeszcze był deszcz z wody święconej, groziłoby szrajbingesom wiedeńskim prześladowanie za wiarę, ale że to deszcz z herbatki i ta obawa okazuje się płonną. W każdym razie podziękować należy posłowi Kozłowskiemu, że napędził strachu pismakom z Fichtegasse i że zrozumiał, o czem każdy polityk wiedzieć powinien, że „papką, czapką i solą ludzie ludzi niewolą“. Sprowadź zajadle kłócących się na forum polityków do knajpki, a ujrzysz ze zdziwieniem, jak się ułagodzą, potem pogodzą i „zdrowia“ swe wzajemnie wnosząc będą. Przy śniadanku zawsze łatwiej o porozumienie — wygodnie się siedzi, jest czem podsycać humorek, „kochajmy się“ wisi w powietrzu. Zrozumieli to i nasi demokraci krakowscy, którzy się przenieśli od Wentzla do własnego klubu u Drobnera — zrazu im było nieswojsko, ale jak tylko założyli bufecik, wnet im się rażniej zrobiło. To też mając na względzie błogosławiony wpływ trunków, nie dziwimy się, że komisya szynkarsko-radziecka chce liczbę szynków powiększyć w Krakowie.

Wracając do posła Kozłowskiego, mam to przekonanie, że na jego herbatkach nie była tylko sama herbatka. Zresztą do herbatki z obowiązku należy rum, a po herbatce bułka z kawiozem i koniaczek nie zawadzi. A że trudno mówić o wodzie bez kieliszka wina (ileż to już uczciwych bibek było *ex re* kanałów!), więc mam nadzieję, że te herbatkowe konferencje dadzą nam jeżeli nie kanały, to paru nowych ministrów rodaków. Będziemy więc mieli znowu kogo obalać.

Ale tymczasem winieniem „skonstatować“ (czyli po polsku: stwierdzić), że przed „gwiazdką“ kronikarz tygodniowy „Nowości“ nie będzie miał już zaszczytu gawędzić z Czytelnikami. Jest to fakt nie tyle bolesny i doniosły, ile prawdziwy. A ponieważ, jak to już tysiąc razy i w „Czasie“ i w „Nowej Reformie“ powiedziano, a raczej napisano, „każdy rozsądny polityk z faktami liczyć się musi“, przeto chcąc zasłużyć na miano rozsądnego polityka, wyciągam ku wam, szanowni czytelnicy, obie dłonie pełne opłatków i łamiąc się z wami tym chlebem wigilijnym, życzę wam wszystkim bez różnicy płci, wieku i zasad politycznych, szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w najlepszym gatunku.

Korzystam następnie z przywilejów kronikarza, któremu wolno przemawiać do całego świata (świat znowu ma prawo nie zwracać na to żadnej uwagi) i pozwalam sobie „przy okazji“ złożyć serdeczne życzenia różnym narodom, instytucjom i stronnictwom.

A więc, kochani Niemcy i kochańsi bracia Czesi, życzę wam, abyście się... nie pogodzili. Mam bo-

wiem silną obawę, że za waszą zgodę my zapłacimy. Niemcy, jako naród spokojny i nigdy cudzego niepożądający, po zawarciu przymierza z Czechami, będą mieli więcej czasu do zaopiekowania się nami, a Czesi, wielcy altruściści, nigdy na Śląsk swych zagonów niezapuszczający, będą jeszcze wybitniej, niż dziś, okazali nam sympatię na tym odrywku śląskich Piastów dzielnicy.

Braciom Rusinom życzę najgoręcej, ażeby sławna ich orkiestra uzyskała takie uznanie w świecie, aby ją wysłali po złoto i oklaski na wschód lub zachód Europy. Im dalej, tem lepiej — paszportów emigracyjnych najchętniej dostarczymy.

To samo życzenie mam dla syonistów. Po co mają siedzieć w piekle galicyjskim i cierpieć prześladowanie, kiedy cały świat stoi przed nimi otworem i wyciąga do nich gościnne ramiona. Jestem przekonany, że gdyby chcieli wyemigrować, sypnęły by się na ich kosztą podróży stokroć liczniejsze składki, niż na „dar grunwaldzki“.

Koło Polskiemu życzę, aby zerwało na dłużej z swym zwykłym ruchem obrotowym około słońca rządowego. Początek już zrobiony — może Koło stanie się zarazem „światłem“, przyświecającem krajowi przykładem pracy obywatelskiej, a jednocześnie kołem „zębatem“, umiejacem w razie potrzeby pokazać zęby parlamentowi i panom ministrom. Dotychczasowe bowiem „obroty“ Koła (z wyjątkiem ruchu postępowego dni ostatnich) stwierdzały przekonanie, że jest ono... piątem kołem u wozu.

Przechodząc do stronnictw, życzę konserwatystronom, aby mniej dbali o koncesye szynkarskie, a za to więcej poświęcili czasu na odszukanie swego programu, który zgubili podczas nierządnej miłości z kawałem i kupnej miłości ze Stapińskim.

Ludowcom życzę mniej banków i mniej posłów z „ludu“, których głosami manewrują sprytni kuglarze.

Wszecpolakom życzę przynajmniej dziesięciu Główników, mniej zarozumiałości i bezwzględności, a jak najmniej germańsko-batalijnych perekińczyków.

A naszym krakowskim demokratom, których liczba dochodzi już do 50 (w tem sześciu generałów, dziesięciu pułkowników, trzydziestu oficerów, a ani jednego szeregowca) życzę bufetu drugiego... koszerne.

Imunym dwudziestu stronnictwom galicyjskim życzę powodzenia we ferblu, terna na „linckiej“ i oficerów w rodzie, aby ich płęć żeńska miała zniżoną cenę jazdy na kolejach.

Życzę dalej:

Wydziałowi krajowemu — zdrowego rozsądku przy proponowaniu stypendyów sejmowych i sprawiedliwości przy rozdawaniu stypendyów uniwersyteckich.

Akademii umiejętności — Kopernika.

Uniwersytetowi lwowskiemu — emigracji żywiołów niezadowolonych.

Uniwersytetowi krakowskiemu — takiego ścisku na wszystkich wykładach, jak na wykładzie ks. Zimmermana (oczywiście bez „przynależnych“ mu awantur).

Radzie szkolnej — narodowej szkoły.

Dyrekcji skarbu — opodatkowania osób, korzystających bezpłatnie z promieni słonecznych.

Redakcyom — drugiej Borowskiej i drugiego Macocha.

Towarzystwom muzycznym — choć jednego Chopina.

Pocztom — studyów nad gramatyką.

Członkom Eleuteryi — kilku kosztów szampana z napisem na etykiecie: Woda sodowa.

Członkom klubów — nowego Seinfelda.

Kamienicznikom — aby w piekle spotkała ich tylko kara, przeznaczona dla niepoprawnych, ale mniejszych zbrodniarzy.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE!**

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej